

Stworzyć teatr to jak... urodzić dziecko

Rozmowa z **KRYSTYNĄ JANDĄ**, aktorką i właścicielką prywatnego Teatru Polonia

DIENNIK ZACHODNI: Dwa dni temu, gdy umawialiśmy się na rozmowę, rozbudowie dużej sceny Teatru Polonia groził paraliż. Zaprotestowali przeciw niej sąsiedzi, mieszkańcy wspólnoty z okolicznych domów. Dziś obydwie strony są po już rozmowach (krzepiących) z władzami miasta, a gdy tekst ukaże się w druku, pewnie będzie i po problemie. Przypomnijmy, że chodzi o fragment przylegającego do teatru podwórka, który wszedłby w strukturę budynku. Dlaczego oni zbuntowali się dopiero teraz?

KRYSTYNA JANDA: Lokatorzy walczą o swój spokój, nie chcą mieć naszej widowni na podwórku, naszego remontu pod oknami i placówki kulturalnej, która z istoty swej natury przyciąga ludzi w czasie całego dnia. I zupełnie ich nie interesuje aspekt społeczny całego zagadnienia. To wspólnota złożona ze starszych ludzi, a ponieważ kino nie działało od jakiegoś czasu – przyzwyczaili się do spokoju. A dlaczego dopiero teraz? Bo to się dzieje na ich oczach, a projekt na papierze widocznie nie poruszył ich wyobraźni. Mam jednak nadzieję, że konflikt zażegnamy i pozostaniemy w zgodzie. Jesienią planujemy przecież na dużej scenie pierwsze przedstawienie.

DZ: I to jakie! Koledzy aktorzy sprzyjają chyba pani scenie, bo do obsady „Trzech sióstr” udało się pani pozyskać prawdziwe gwiazdy. W dodatku ta obsada jest... wymienna, czyli praktycznie każdy aktor może zagrać każdą postać!

KJ: Tego Czechowa reżyseruje osoba niezwykła – Natasha Parry Brook, prywatnie żona Petera Brooka, utalentowana aktorka. Byłyśmy świadome, że angażując znanych, ale szalenie zajętych aktorów, mo-

żemy mieć problemy z ciągłością grania, niezbędną w przypadku sceny utrzymującej się jednak w dużej mierze ze sprzedaży biletów. Natasha przystała na pomysł, by obsadzać role „po wielokroć”, aktorom też się to spodobało, a publiczność będzie mogła oglądać to samo, a być może za każdym razem inne, przedstawienie.

DZ: Kogo zobaczymy?

KJ: Och, mogę tylko mówić „między innymi”. Więc: Agnieszkę Warchulską, Magdalenę Cielecką, Karolinę Gruszkę, Marię Seweryn, Andrzeja Chyrę, Piotra Adamczyka. Scenografię do spektaklu projektuje Krystyna Zachwatowicz.

DZ: A więc kolejny etap poszukiwań, bo przecież ostatnia premiera – „Skok z wysokości” – to też nie jest typowe przedsięwzięcie sceniczne. W spektaklu obok pani gra trzydziestu... widzów. Co wieczór innych!

KJ: Dokładnie 26. Ale rzeczywiście nigdy nie można przewidzieć, co z tego wyniknie, choć mam dwójkę pomocników-moderatorów, wskazujących kto i kiedy czyta swoją kwestię. Od premiery spektakl czyszy się gigantyczną popularnością, a widzowie kupując bilety proszą nawet o konkretną rolę.

DZ: Co panią kusiło w tej pozycji?

KJ: Odmienność formuły. Eksperyment zakładający „przyjaźń” z widzami. Tekst i forma spektaklu całkowicie odpowiadały moim poszukiwaniom, zapotrzebowaniu teatru na tzw. wakacyjny tytuł. Sprawdziło się w 200 proc. i założenie i, co ważniejsze, widzowie. Sama byłam zaskoczona. Ja chcę robić teatr interesujący, żywy, radosny i „energiczny”. Nie sama oczywiście. Będę na to namawiać wszystkich, których zaprosimy do współpracy.



Krystyna Janda gościła w zeszłym tygodniu w Chorzowie, gdzie odbywał się 9. Wakacyjny Przegląd Przedstawień.

A sztuka bez ryzyka, eksperymentów, nie rozwija się.

DZ: Nerwy – harówka – radość. Nie zazdroścę takiej huśtawki. Czego pani się nie spodziewała wchodząc w teatralny biznes?

KJ: Że będzie ciężko, ale też szczęśliwie i satysfakcjonująco. Czulałam się tak, jak każda kobieta decydująca się na dziecko. Zanim kupiliśmy teatr, myślałam o dłuższym odpoczynku. Może spędziłabym jakieś pół roku we Włoszech, które bardzo lubię, może wróciłabym do malowania. No, ale kupiliśmy teatr i..

DZ: Nie ma już nawet wakacji...

KJ: Drugi rok z rzędu! Mam nadzieję, że taka trauma nie powtórzy się już nigdy, ale za to jestem pewna, że wszystkie dzisiejsze kłopoty i ja, i ludzie tworzący ze mną ten teatr, wspominając będziemy z rozrzewnieniem.

Rozmawiała: HENRYKA WACH-MALICIA